NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

Nr. 1.	Wrzesień — Październik.	1937.

Cena numeru 20 gr.



B. Rduch.

UWAGA!

Numer następny naszego pisemka pragniemy poświęcić organizacjom działającym na terenie naszych szkół.

Chcemy, by społeczeństwo miasta Ostrowca, by młodzież innych szkół dowiedziała się o naszej pracy organizacyjnej, o naszych zamierzeniach i dokonaniach o wcieleniu w czyn naszych młodzieńczych ideałów.

Numer ten wydrukowany w zwiększonym nakładzie, roześlemy do gimnazjów w innych miastach i rozpowszechnimy wśród społeczeństwa ostrowieckiego.

Zwracamy się wię z apelem do Koleżanek i Kolegów, a wszczególności do Kierowniczek i Kierowników poszczególnych organizacyj, by nadsyłali prace związane z działalnością w swych kołach, kółkach i zespołach.

Aby uniknąć suchości i charakteru sprawozdawczego prosimy o przesyłanie materiału możliwie urozmaiconego.

A więc piszcie!

Czekamy!

Dokładnych informacyj udziela Redakcja.

Od Redakcji.

Od numeru niniejszego drukujemy nasze pisemko w drukarni p. Z. Kaliszczaka.

Do współpracy na polu linorytnictwa przystąpili kol. kol.: H. Mittelstaedtówna z G. Ż. i Popek K. z G. M,

Cena numeru 20 groszy.

Rok XIII. Wrzesień—Październik 1937 r. Nr. 1.

NA SZKOLNEJ ŁAWIE

CZASOPISMO OSTROWIECKIEJ MŁODZIEŻY SZKOLNEJ.

TREŚĆ NUMERU:

Jesień (wiersz). — Jesień, pora dojrzewania. — Pastusza dola (wiersz). — Wieś huculska. — Czar Morskiego Oka. — Kościół w Szewnie. — U rozstajnych dróg (wiersz). Gdy marzyć zacznę (wiersz). — Piękne są Góry Świętokrzyskie. — Jedna z wielu pauz. — Jeszcze mi się marzą (wiersz). — Przebudzenie. — Absolwenci. — Jak to na obozie ładnie. — Stumetrówka (wiersz). — Sieraków ma głos. — Jak G. K. S. zdobył mistrzostwo Ostrowca. — Mistrzostwa tenisowe. — Mecz Opatów - Ostrowiec. Echa ubiegłego roku szkolnego.

Jesień.

I.

Snopy nabrzmiałe ziarnem złożono
[w zapolu
— Arachne przędzę lekką rozciągnęła
[w polu,
I już ją rosa bieli. Złamane badyle
Ziemniaczane do ziemi przytuliły czoła,
Zwarzone zarażonym oddechem anioła
Śmierci zwiędły, więc pójdą w zagatę
[do sioła.
Pustka i beznadziejność jakby na mogile.
Ucichły już przepiórki, odleciał skowronek,
Pieśniarz jasnych przestworzy bożej
[chwały dzwonek.
Czekajże go, oraczu, aż do drugiej wiosny,
Nim wróci i zanuci hymn pracy radosny.

II.

Wiatr zagania ku niebu dymy znad
[pastwiska
Upiekły się ziemniaki, znikły badyliska
Ogień wkoło wesoło iskierkami pryska,
A skarga się pastusza wznosi ponad
[rżyska
I płynie wiatrem gnana wprost pod
[stopy Pana:
Matuś rano wstać kazali,
Za krowami mię wysłali, hej!
Tak się tułam po ugorze,
A dajże już miły Boże,
Niech ściemnieją jasne zorze, hej!

III.

Jesień chodzi po sadach i owoce zrywa.
Jesień, stara niewiasta, jak zwykle—
[złośliwa.
Gdzie tylko nogą stąpnie, tam chłodem
[przeniknie.
Żadne kwiecie wiośniane śmierci nie
[uniknie.
Żadna trawka, ni zioła, ni listek na
[drzewie
Przed nią się nie ukryje, ścierpnie
[w jej powiewie
Ręką je swą dosięgnie, a z nią śmierć
[straszydło
Wszelką istotę trupi, ach, życie jej
[zbrzydło!
Chociaż wie, że źle czyni, siejąc
spustoszenie,
Lecz tego nie odmieni, — takie przezna-
[czenie.

Fąfara E.



B. Rduch

JESIEŃ, PORA DOJRZEWANIA.

Snują się po polach dymy z ognisk. Rozchodzi się woń pieczonych ziemniaków. Suche badyle trzeszczą pożerane ogniem. Nad wsią zachodzi słońce. Przybladło trochę, nie ma już letniego żąru. Posyła na ziemię swe ostatnie uśmiechy.

Już przyszła jesień. Rozlało się łagodne ciepło, w swe miękkie ramiona ziemię miłośnie obejmujące.

Drzewa kłaniają się słońcu przyginając ku ziemi gałęzie, owocami ciężkie. Rumienią się radośnie jabłonie. Sad sypie obficie darami jesieni.

Spokój wielki położył się na wsi polskiej. Życie snuje się cicho, jak owe dymy po polach. Kiedyś w młodości błyśnie nagle ogniem, buchnie płomieniem, zda się pożarem swym cały świat obejmie. Lecz potem płomień przygasa i pozostaje dym nisko przy ziemi pełzający. Rozchodzi sie po zagonach, a potem unosi się w górę, rozwiewa się. Był kiedyś ogień . . . dziś popiół tylko pozostał, który zmiesza się z ziemią, by ją użyźnić.

Zadumały się drzewa nad stawem. Przygarbiły się wierzby. Wiatr rozczochrał im włosy, które rozwiały się w nieładzie. Patrzą w wodę lekko falującą. Idą ku brzegowi kręgi, które o ziemię lekko uderzaję. To nie ocean, co wysoką, falą o brzeg łomocze. Słychać tylko cichy plusk . . .

Słońce jest już coraz niżej. Dzień nabiera barwy popiołu.

Słońce ukryło się za lasem. Rzuciło jeszcze łunę na niebo, które pochmurnieje, posępnieje. Idzie wieczór jesienny, smętek niosący. Dzień coraz krótszy, coraz dłuższe władanie nocy. Mrok idzie przez pola, rozciąga skrzydła nad sadem, wpełza w kąty pajęczyną zasnute i zastyga w bezruchu w chacie wieśniaczej. Szaro jest.

Nagle buchnął wesoło ogień. Posypały się iskry. Zabrzmiała wesoło piosenka. Jaśniej i lepiej się zrobiło. Smutek gdzieś znikł.

Ogień skrzesany przez człowieka słońce zastąpił. Wszak ogień kiedyś niebiosom wykradziono, by dzień przedłużał. Złe moce, które ośmielone nocą pod wieś przychodziły, zalęknione uciekają. Prze-

cież jest znowu jasno, jak w dzień. Syczy wesoło ogień.

Wykopano w polu ziemniaki i do ognia włożono. Niech się pieką. Złoto naszych pól.

Na pola zorane położył się dym, powiał wiatr. Ognisko buchnęło żywszym płomieniem.

Dary jesieni... Ledwo zeszli z pól kopacze, zgarbieni przez dzień cały przy kopaniu ziemniaków, gdy nadjechały armaty zwiastujące manewry jesienne. Żołnierze poczęli kopać rowy strzeleckie. Buchnął ogień armat. Zakwitły rumiane obłoczki. Snują się dymy.

Czy to jesień Europy, jesień świata? Słońce zachodzi, by nie patrzeć się na krew.

Tętnią kopyta końskie po drodze. Czy to czterej rycerze Apokalipsy ruszyli znowu w świat? Padają strzały, które nie ranią. To jeszcze tylko manewry.

Jeszcze nie ruszył pług wojenny, by głębokimi brózdami przeorać świat. Nie ruszył blisko nas, ale ostrzem swym odwala krwiste skiby w Hiszpanii, w Chinach.

Co przyniesie jesień, a z nią zima? Czy obdarzy nas najpiękniejszym darem, jakim jest pokój?

Wzejdzie rano słońce ciepłe, wypoczęte. — Czy wzdrygnie się na widok świata krwią oszołomionego?

Uczeni w swych laboratoriach pracują, by dać ludzkości nieśmiertelność, by odsunąć gdzieś w nieskończoność jesień życia, a jednocześnie w takich samych niemal laboratoriach wytwarza się... śmierć. Uczeni pracują, by zabijać ludzi już nie w jesieni, ale w lecie, w wiośnie ich życia.

Co zwycięży?

Czy ślepa nienawiść ludzka, która dąży do nowej rzezi, do nowego potopu krwi... czy dojdzie do głosu rozsądek, nakazujący poszanowanie życia ludzkiego.

Może to jest przelotna burza, która szybko wyładuje się w paru błyskawicach, po której wzejdzie tęcza twałego pokoju.

Piękny jest świat w potokach złocistego, jesiennego słońca. Na drzewach czerwienią się dojrzałe owoce.

Czy ludzkość dojrzeje tej jesieni? Wszak jesień jest porą dojrzewania...

C. Kwiecień kl. VIII.

PASTUSZA DOLA.

Nagie ściernisko, po nim bydło chodzi
Płonie ognisko,
Pasterz w skrzypki zawodzi.
I płynie melodia cicha, rzewno—smutna
Smętna rapsodia,
Jak pieśń syreny bałamutna.
Czy znasz tę pieśń, czy rozumiesz melodii [tych ton?

„W dal cichą mię nieś — na życie, na [zgon!
Bo mi tu jest źle, ja smucę się.
Ach zabierz mię!
Ach zabierz mię!
Pastusza dola zła za bydłem mię [wygnała.
Tylko piosenka ta
Jedyna mi została.

Tylko piosenka ta, całe życie me,
Na mojej fujarce rozwesela mię.
W niej górom i głuchym lasom skarżę się:
Że gospodarz zły ciągle bije mnie,
Że macocha mię z domu wypędziła,
Ni mię przyodziała, ni mię nakarmiła;
Że powrócić chcę do rodzinnej chatki,
Że na świecie źle,
Że tęsknię do matki”.

„Więc syp mi, grabarzu, mogiłę [a ciemną.
Żegnajcie mi lasy i pola kochane,
Me życie na zawsze,—na zawsze [złamane —
Odchodzę w krainę bezbrzeżną, [bezdenną!”

WIEŚ HUCULSKA
(refleksje powakacyjne).

Wieś huculska... Czarowna a tajemnicza w cichą noc księżycową. Zasłuchana w szmery srebrnych potoków, drgająca echem dalekiej trembity... Gdzieś daleko, hen z pod szczytów samych, wiatrem niesione płyną tony bacowej fujarki niosąc pełną miłości i tęsknoty piosenkę. Rzewne dźwięki opadaja na doliny majaczące srebrem i cieniami księżyca. Napełniają je drżącą muzyką i lecą znów w niebo, by zniknąć gdzieś w gwiazdach... I potem znów cisza... Tylko strumyk szepce swe nieprzerwane modlitwy... Krótka noc. Bo oto już bledną srebra księżyca i z szaro niebieskich mroków wyłaniają się grzbiety gór niebotycznych. Wolno i cicho nastaje dzień, by wraz ze słońca wschodem zabłysnąć i rozśpiewać się bogactwem barw i tonów. Staje nam przed oczyma obraz najpiękniejszy — obraz Mistrza nad mistrze: boską malowany ręką... I w żywą zamienia się rzeczywistość.

Gdy spytałem raz jednego starego hucuła, jakiej jest on narodowości, spojrzał na mnie poważnie dziwiąc się niejako, że go o to pytam, i rzekł dumnie: „Jo jest hucuł”. Ucieszyła mnie ta odpowiedź, bo przedtem zadając to samo pytanie młodym juhasom słyszałem tylko nieśmiałe i wstydliwe: „Ukrainiec”. Pokrzepił mnie na duchu ten stary... Ze wstydem musimy my Polacy, przyznać, że zbyt mało dbamy o nasze południowo-wschodnie kresy. Wprawdzie dużo mówimy o piękności i oryginalności sztuki huculskiej (—ba, czerpiemy z niej nawet zyski) zachwycamy się krajobrazami, cudowną świeżością powietrza, ale pozatym nic więcej. I sami nawet nie czujemy, jak powoli tracimy tę najpiękniejszą pod każdym względem krainę... Bo młody hucuł to nie stary. On nie kieruje się już miłością i przywiązaniem do ziemi, która go zrodziła, ale idzie tam, gdzie mu każą. Każą mu zwać się „Ukraińcem” —nazywa się tak, każą mu nienawidzieć Polaków — nienawidzi ich, choć nie tak mu instynkt i serce mówią. Wolałby może powiedzieć, że jest Polakiem, ale boi się... Boi się, bo Polak go nie wspiera, Polak o nim zapomniał... Żyje wprawdzie tam na rubieżach Polski kilku nad Polaków, co ukochali wieś huculską i sieją w niej złote ziarna polskiego patriotyzmu, ale to jednostki.

Cóż może zdziałać jednostka na tak olbrzymim terenie. Bo huculszczyzna jest duża. Wieś, w której mieszkałem, ciągnęła się po górach i dolinach na przestrzeni 10 kilometrów i jest podobno największą wsią w Polsce. Trudno jest więc tu mówić o jakimś kulturalnym czy społecznym współżyciu mieszkańców. Huculi spotykają się tylko raz na tydzień w niedzielę na nabożeństwie w cerkwi. Wysyłają wtedy swe krasne „żinki” na „molitwę” przed „ołtar”, a sami ćmiąc fajki gwarzą o zaszłych w tygodniu zdarzeniach i gospodarskich kłopotach. Do cerkwi wchodzą tylko na kazanie, które zaczyna się zwykle bardzo pobożnie, a kończy bardzo — politycznie. Sędziwy pop zapomina najczęściej o swym nie świeckim stanie i zamienia się w wiecowego agitatora. Za kim przemawia dodawać chyba nie trzeba... Huculszczyzna jest krainą kontrastów. Nigdzie jednak różnice te nie uwydatniają się tak jaskrawo jak w dziedzinie kultury. Z jednej strony szczyt piękna i artyzmu, z drugiej kultura materialna wsi huculskiej stoi na bardzo niskim poziomie. Dziwnym mi się to wydało, że ten sam hucuł, z pod którego rąk wychodzą wprost cuda sztuki rzeźbiarskiej czy stolarskiej, może mieszkać tak nieestetycznie, i bądźmy szczerzy, tak... brudno... Mieszkanie hucuła to duża, lecz ciemna „kurna” chata, ubranie — lniana koszula i takież spodnie przepasane szerokim nabijanym pasem (hucułka nosi t. zw. zapaski), a co-

dzienne jedzenie — „mamałyga” z kaszy kukurydzanej.

Z zewnątrz i z daleka prezentuje się to wszystko bardzo pięknie. Dlatego zapewne przygodni turyści z zachwytem zawsze opowiadają o huculskiej schludności i czystości. Ale wystarczy raz tylko przestąpić próg tej ślicznej z zewnątrz chaty, by zmienić pochlebne o niej mniemanie. W dusznej, zadymionej i ciemnej izbie mieszka zwykle 8—10 osób, które myją się raz na pół roku, czeszą raz na rok, a „zmieniają bieliznę” (czyli po prostu piorą ubranie) raz na miesiąc. Jakie panuje tam powietrze, łatwo sobie wyobrazić... Dodać jeszcze trzeba do tego, że jedna lub dwie z tych ośmiu osób są najczęściej chore i to na takie choroby jak tyfus lub gruźlica. Często w salonach toczą się rozmowy na tematy „wsiowe” i słyszy się wtedy zdania o nadzwyczajnym zdrowiu, zahartowaniu i czerstwości hucułów czy górali... Mój boże! Czy to ironia, czy nieznajomość sprawy czy zagłuszanie głosu własnego sumienia...?

W kulturze duchowej na pierwszy plan wysuwa się sztuka. Rzeźbiarstwo, snycerstwo, stolarka to dziedziny, w których huculi w Polsce przodują. Śmiało twierdzę, że tu huculi przewyższyli wszystkie inne polskie wiejskie przemysły. Ich robota to zarazem szczyt piękna i solidności. Nikt hucułów nie uczył rzeźbić, malować, rysować. Robią to już od wieków patrząc na otaczającą ich naturę. Jak wielkie bogactwo pomysłów widać w ich robocie. Jak śmiałe i naturalne są pociągnięcia dłutem czy nożem! To samo można powiedzieć o huculskiej muzyce. Dzika, szalona, tryskająca życiem i radością, a jednak okiełznana w zasadnicze formy. Najgorzej sprawa przedstawia się z nauką, oświatą. Jadna szkoła na 4000 mieszkańców to stanowczo za mało.

Wziąwszy jeszcze pod uwagę to, że ze względu na olbrzymi obszar, jaki wieś zajmuje, każde dziecko ma do szkoły mniej więcej 4 kilometry drogi, musimy przyznać, że taka nauka nic zdziałać nie może.

Pod tym względem wieś huculska jest w Polsce najbardziej upośledzona. To też inteligencja każdego pierwszego lepszego hucuła jest tak niska, że aż „żółć się wylewa”, gdy się z nim rozmawia. Ale — czyż można mieć do niego za to pretensje? Nie — najwyżej i tylko nawet — do siebie samego...

O huculszczyźnie dużo możnaby pisać, lecz skromne ramy małego artykułu nie pozwalają na to. Kilka uwag, które pozwoliłem sobie powyżej napisać, oburzy może niektórych z Szan. Czytelników. Myślę jednać, że będą to tylko ci, którzy „znają” wieś huculską z opisów książkowych lub prasowych... O jedno ich tylko proszę: niech nie myślą, że pisałem tamte słowa z jakąś ironią, nie, czasami tylko z wielką goryczą i bólem serca...

Zbigniew Precht kl. VIII.

Czar Morskiego Oka.

Ogromne jezioro o szmaragdowej toni, zamknięte wśród gór, to „Morskie Oko”, perła Tatr.

Kiedy znajdziemy się na małym cypelku w cieniu samotnej limby i ogarniemy wzrokiem pobliskie krajobrazy, to wtedy jakiś kurcz ściska nas za gardło. Przed naszymi oczyma rozpościera się diadem wysokich, nagich skał o stromych i poszarpanych zboczach.

W szczelinach kryją się białe pasma śniegu, a złote promienie słońca zamieniają je w lśniące, połyskujące srebrem strumyki. I wtedy odczuwa się potęgę gór. Jakaś moc wieje od nich. Wysokie szczyty strzelające w niebo przytłaczają nas swą potęgą. A kiedy przerzucimy swój wzrok na szeroko rozlane wody Morskiego Oka tej „perły naszych gór” to ogarnia nas coś dziwnego.

Rozrzewnieni, szukając ukojenia, wsłuchujemy się w cichy szmer fal. Ta dziwna melodia wód wdziera się do naszych serc i upaja nas swym urokiem. I wtedy zdaje się nam, że tu kryje się jakaś tajemnica.

Chcemy ją poznać, ale coś paraliżuje nasze ruchy. Jakieś niewidzialne więzy krępują nas. Zaczynamy rozumieć, że nie jest nam dane poznać tajemnicę tych głębin.

I znów czar wód potęguje się, oczy nasze osnuwają się mgłą, a z ust wypływa szept: Oby te chwile w cieniu samotnej limby trwały jak najdłużej! Oby widok szmaragdowych toni przesuwał się ciągle przed naszymi oczyma!

Czar „Morskiego Oka” czyni to, że te słowa bezwiednie wypływają z ust.

„Ainer”

Kościół w Szewnie.

Ludzie z miasta mało znają leżącą w pobliżu Ostrowca osadę Szewnę. Znajduje się tam ładny kościół z XVII w. zbudowany w stylu barokowym.

Stoi on na małym wzgórzu. Wchodzi się dóń przez bramę zrobioną z żelaza, powycinanego w ładne wzory. Dawniej odzywały się głosy za tym, by ją usunąć, ponieważ nie odpowiada stylowi całego kościoła. Teraz głosy te ucichły, z czego ja się bardzo cieszę, bo brama ta jednak dodaje z zewnątrz całej budowli dużo uroku.

Wnętrze kościoła składa się z trzech naw.

Główny ołtarz jest całkiem oddzielony i łączą go ze środkową nawą jedynie jakby wąskie drzwi. Patronem kościoła jest św. Mikołaj. Figura jego pochodząca z XIV w. a zrobiona z drzewa, oblanego kredą i pomalowana na złoto znajduje się w murze za głównym ołtarzem i jest najcenniejszym zabytkiem kościoła. Łatwo poznać, że jest to rzeźba średniowieczna, św. Mikołaj bowiem ma głowę, dłonie i stopy nieproporcjonalnie duże w stosunku do całego tułowia.

Ubrany jest w strój biskupi, w lewej ręce trzyma pastorał, a prawą ma wzniosioną do góry. Za zwyczaj figura jest zamknięta i pokazują ją jedynie wycieczkom lub osobom specjalnie zwiedzającym kościół. Prócz niej znajduje się w kościele jeszcze kilka innych, nowszych figur św. Mikołaja. Malowidła na ścianach w prezbiterium wyobrażają św. Biskupa udzielającego Sakramentów św.

Kościół posiada podziemie, w którym dawniej odprawiane były nabożeństwa żałobne, a teraz urządza się tam zwykle podczas świąt Bożego Narodzenia żłobek, zaś podczas Wielkiejnocy — Grób Pana Jezusa.

Do kościoła przylega duży cmentarz, zarośnięty dziko przez drzewa i różne krzewy nadające mu potrzebną powagę.

Kto jeszcze nie zna tego miejsca, niech kiedy w wolnym czasie (zamiast szlifować bruki na Alei) pójdzie zwiedzić ten naprawdę wart widzenia kościół — zabytek.

„Podskakujący Pierwiosnek”
II kl. Gimn. Żeńsk.

U rozstajnych dróg.

Żebraczy kij,
Pielgrzymi płaszcz
I boleść, co serce przeżera,
Na drogę śmierci zabieram,

Ogromny żal,
Jak pianę fal,
Na bladość lica łzy ciska
Z głębin mych uczuć siedliska.

Zagasną sny,
Nie wrócą dni,
A miłość moja zostanie . . .
Na życia zszarpanym ekranie.

Z topieli łez
Nadejdzie kres
I zamknę oczy na wieki . . .
Łza matce zwilży powieki.

Więc żegnaj mi,
Niech ci się śni
Przyszłość w różowym kolorze.
Dziewczę, ja idę z rozpaczą, o Boże!

E. Stojek.

Gdy marzyć zacznę...

Dziś dla mnie wszystko pięknością tchnie,
Piękny jest dla mnie świat,
Że chciałbym jeszcze ze sto lat,
Byś Panie tutaj trzymał mnie . . .

Bym mógł ten cudny, pełen złud,
Ten twór Twój Boski, piękny świat,
Ubrać w przepiękny szczęścia kwiat,
W szczęśliwy życia cud . . .

Ubrałem go już w złotą nić
I szczęścia ludziom wielem dał,
Jeszcze bym Panie tylko chciał
W Twoich tam chórach piosnkę wić . .

By piosnka ma, jak wiatru wiew,
Świętej miłości rzucała siew.
A wy, o wiatry, weźcie ją
Jako te fale, co płyną, mkną . . .

Niech „sztubak", który prawdy chce,
Jej pozdrowieniem cieszy się.

Potem, gdy spełnię wielki cel,
Gdy skrzydła w locie spadną mi,
Wszystko obejmie święta biel,
Ukoi moje drogie sny . . .

A sam odnajdę cichy dom
I poza śmierci patrząc cieśń,
I wieków grzmiącą słysząc pieśń
Skończę, bo nadszedł życia skon . . .

J. Kubicki kl. VIII.

Zapisz się na członka Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży!

Piękne są Góry Świętokrzyskie.

Piękne są nasze Góry Świętokrzyskie--

Nie zapomniane w swej codziennej krasie!

Popatrzeć tylko —

Jak okiem sięgnąć, ciągną się pasma za pasmami od Kielc do Sandomierza. Nie ma tu urwisk, ni turni wyniosłych, ani przepaści zachłannych — są góry. Takie, jak je widzimy. Nie łączą się z innymi — same są, obojętne.

Trwają tak od wieków odziane dostojnym płaszczem jedli i prawiekową powagą buków.

Krok za krokiem wrębują się drwale w ciemny gąszcz Łysicy. Padają pod zgryźliwymi zębami pił prabuki, chwieją się rozłożyste świerki, lecz puszcza trwa, a nad nią króluje Bartek, patriarcha rodu drzew.

Porżnęli ludzie puszczę głębokimi rowami, porobili sobie przez nią drogi, pobudowali na jej skraju chaty — rozpanoszyli się samowładni.

Wydzierają z mchów leśnych grzyby, na zboczach górskich owce pasą, a zasiewają zboża.

Władcy świętokrzyskich kamieni, mordercy jasnych bożyców leśnych, rusałek złotowłosych, ludzie.

„Nie było nas, był las — nie będzie nas, będzie las“ — takie było ongiś przysłowie mieszkańców Puszczy Jodłowej.

Bo i lasy tu stały nieprzebyte. Ich szum nie ustawał nigdy, a jeśli przyszedł wiatr nagły, gwałtowny, to całymi stosami drzewa leżały zwalone. Butni byli ludzie z nieprzebranego bogactwa lasu i cudowali się jego ogromem. A dziś? -- zmieniło się przysłowie. Nie będzie nas, lasu nie będzie“.

Tak jest. Łysogóry coraz bardziej łysieją. Dzielanki, tartaki a korczowniska wszędy. Przerzedziły się drzewa.

Nie szumi już bór jak ongiś, pojedyńcze drzewa trzeszczą, a skrzypią ża-

łośnie. Rzadkie są. Wiater ma gdzie hulać.

Mogli się nasi praojce chwalić, że polskie sosny masztowały obcym okrętom, lecz dziś — zmieniły się czasy, przerzedziły lasy, nie ma nieprzebytych puszcz. Niedługo nie stanie drzew.

Rozbiorą ludzie kamienie z gór na budowę dróg, zaginie pamięć o Łysicy. Umrze legenda o bożycach jasnych i czarnych, o czarownicach sejmujących z biesem na Łysej Górze. W niepamięć pójdzie baśń o Wojtku Pieronie, zbójniku świętokrzyskim, i Zośce Kołbucównie, którą za zbójectwo w Radomiu stracili. Zostanie jeno legenda o tym, co było, a przeminęło bezpowrotnie, jeno legenda smutna zostanie.

Fąfara Eugeniusz.

Jedna z wielu — pauz.

Deszcz jednostajnie bębnił o szyby. Wiatr pogwizdywał od czasu do czasu w niedokręconym piecu. Klasa miała wygląd ponury i senny. Nic dziwnego, że żadnej nie chciało się myśleć.

Prezeska samorządu segregowała pod ławką podania i kwity, obok niżej redaktorka, wsparta na symbolu swej władzy — wiecznym piórze, myśli (pewno o tym, jakim by cudem wydostać parę artykułów do pisemka). Za nią pochylona postać smaruje coś zawzięcie w zeszycie — spod ołówka wysuwają się twarze: pan i panna młoda, — temat aktualny; za parę mięsięcy matura, potem... wypadki chodzą po ludziach. Dzwonek!!! Pani Profesorka po zdawkowym „proszę wyjść z klasy“ zamyka za sobą drzwi. Teraz nastrój nieco się ożywił.

Przez klasę przeleciał ogryzek jabłka i z nieomylną pewnością wylądował w koszu. Nagle koło etażerki podnosi się wrzask... to gospodyni klasowa znalazła parę pantofli.

— „Co to jest? Kto śmiał? Która zostawiła tutaj pantofle, zamiast postawić je w szatni? Co? Gadać, bo wyrzucę pantofle za okno!“ Momentalnie znalazła się właścicielka.

Wywiazała się mała walka, w rezultacie zaś jeden pantofel potrąciwszy po drodze lampę wylądował na piecu, a gospodyni nie chcąc zapoznać się bliżej z drugim uznała za stosowne oddzielić się grubością drzwi od rozsierdzonej właścicielki. Na moment wszystko przyszło do dawnego stanu. Pod oknem parę dziewczynek pochylonych nad książką skanduje chórem „Sic te diva potens Cypri, sic fratres“.

Oooch!!! Bolesny krzyk wprowadza mały dysonans w strofę asklepiadejską mniejszą. To jedna z koleżanek, wykorzystując pochylenie wprzód gorącej wielbicielki Horacego (nawet na pauzie biedactwo nie może się od niego oderwać), przyłożyła jej „przyjaciela“ od serca! Jędnak uwielbienie dla Horacego, było większe niż chęć walki, w dalszym bowiem ciągu słychać: „sic fratres Helenae, lucida sidera“.

Nagle w drzwiach ukazał się na ułamek sekundy rozczochrany goniec i wrzasnął „Profesorka“ — momentalnie klasa opustoszała. Jak spłoszone wróble znikły wielbicielki Horacego w drzwiach naprzeciwko. W drzwiach klasy zgrzytnął klucz i tylko porządkowa ściera zawzięcie tablicę. Rozlega się pukanie.

— „Wynosić się! Nie wpuszczam nikogo! Nie wolno“.

— „Otwórz zaraz“.

Skrzyp drzwi, do klasy wchodzi jedna z koleżanek i błagalnie patrząc na porządkową mówi:

— „Powiedz „prawo Archimedesa“. Co? Nie wiesz? Wstyd! No! Powiedz! Koniecznie“!

— „Każde ciało zanurzone w cieczy moknie w niej dopóty, dopóki się go stamtąd nie wyciągnie“.

— „Dzwonek!“ Do klasy wpada tłum

uczennic (9, słownie dziewięć). Jedna podbiega do tablicy i z rozmachem stwarza arcydzieło: „czuły pocałunek małpy i jeża? Jest to zobrazowanie popularnego powiedzenia: „Nie ma miłości bez bólu!” Nad jedną z ławek toczy się rozmowa:

— No! Wróż! Prędzej!

— „Słuchaj! Siedzi teraz i myśli o Tobie!“

— „No! Chwała Bogu! Myślałem, że gdzie lata“.

Uszczęśliwiona odchodzi.

— Zocha! Grób Agamenmona i czyj jeszcze?

„Klitajpedeza” — rozlega się z drugiej strony.

— Żeby Cię moja łza utuliła!

— Wanda! Jutro zebranie!

„Aha! Przyjdź dziś na jabłka“.

— Słuchajcie! Która jedzie do Warszawy? Te i tym podobne zapytania krzyżujące się w powietrza przerywa wejście p. profesorki.

— Zajmiemy się dzisiaj systemem podziału filozofii Comte‘a! Był to filozof pozytywista...

X. H. X. kl. VIII. Gimn. Żeńsk.

Jeszcze mi się marzą...

Jeszcze mi się marzą
Te cudne łany zbóż,
A tu... lekcja polskiego
Zaczyna się już.

Jeszcze mi się zdaje,
Że jestem na łące,
A wokół mnie kwitną
Kwiateczki pachnące;

Że młody źrebaczek
Nóżkami wciąż fika,
Otwieram znów oczy —
To matematyka!

Ach, zbłądziłam w lesie,
Do domu nie trafię!
A tu pani wykłada
Właśnie geografię.

Wszystko mi się plącze,
Lecz to trzeba zmienić:
Nie mogę się ciągle
Ze wstydu rumienić!

Przez mikroskop widzę
Staw nasz ukochany
I znów od początku
Zboża całe łany.

Lecz lato się skończyło
Już przyszła Pani Jesień:
Nad światem zapanował
Wszechwładnie miesięc — Wrzesień.

O, on odrazu przecież
Ukrócił te swawole,
Przypominając dziatwie
O zapomnianej szkole,

A teraz wobec tego
Idźcie spać wspomnienia.
Nie przeszkadzajcie w nauce,
Mówię wam: „do widzenia!”

„Podskakujący Pierwiosnek”
z II-ej kl. Gimn. Żeńsk.

PRZEBUDZENIE.

Jesień.

Mżenie deszczowego plusku po rynnach szaro tynkowanych domów.

Na ulicach rozsiadł się smutek beznadziejny, szloch minionego lata.

Nic to... Przetrwamy. Wstaniemy wiosną zwycięscy i popędzimy w dal druzgocąc czas twardymi kołami wozów.

— — — — — — — — — — — — —

Blady ze zmęczenia a może tylko z nagłego wzruszenia, szedł Heniek ulicą ku górze w stronę miasta. Monotonny plusk deszczu—szarugi, zmechanizowane ruchy przechodniów i ich twarze krzyczące do nieba rozpaczą, zlewające się w jedną, boleśnie wykrzywioną, straszną maskę przygniatały go do ziemi, wciskały w szary, kamienny chodnik.

— Dokąd — pytał sam siebie — dążę w tłoku tych napół obłąkanych istot, mieniących się ludźmi? Poco śpieszą się one tak strasznie, gdzie pędzą wciąż, bezustannie?

Nagle mignęła wśród tłumu sylwetka. Serce wyczuło ideał. Ona... Przyśpieszył kroku i zrównał sie z nią.

— Dobry wieczór! Czy można?

Proszę... Kolega taki zmęczony! — zabrzmiał wesoły głosik spod parasolki.

— Może... miałem lekcję, śpieszę na obiad!

— Taaak? To może kolega nie ma czasu?

— Dlaczego? Dopiero 3, jem zwykle o 4, a z koleżanką miła pogawędka.

Znowu przeciągłe: Taaak? Naprawwdę? Odpowiedział jej jasny błysk oczu. I razem kroczą ulicami w miasto.

Na rogu ulicy rozstanie. Żegnają się, — może na zawsze.

Innymi torami popłynie ich życie.

Chwila ułudy ulata.

Razem z nią niknie na zakręcie beztroski szczebiot; ślimaczym krokiem pnie się Heniek do góry.

Sztubacki los, twardy jak kamień, a ciężki jak młot.

Rynek.

Mokry kamienny bruk, koślawe, rozrzucone stragany i karczma — spelunka w środku.

To wszystko?

Nie...

Owdzie tragarz zgarbiony wraca do chaty nocą, tam pijak nie - człowiek w rynsztoku się tarza i z widmem się jakimś szamoce, dalej popod latarnią dziewczę małe, sierota zmiłowania boskiego wygląda.

A deszcz pluszcze i szemrze żałośnie.

Otworzyły się oczy Heńkowe. Ujrzał to, czego dotąd nie widział, obok czego tylekroć przechodził obojętny. Załamało się w nim jego dotychczasowe „ja", zrozumiał życie ludzkie, przypatrzył mu się z bliska.

— Jakie to straszne — wyszeptał, — Tyle nędzy — a ja? — i przypomniał sobie wesołe, roześmiane oczy Halinki.

— Gdyby wszyscy byli tacy jak ja? — myślał dostrzegając coraz to nowy objaw biedy.

Widocznie jednak nikogo to nie obchodzi, skoro tyle nędzy i upodlenia kryje się po ciemnych zaułkach suteryn i poddaszy — rozważał idąc dalej.

I wtedy zaczął mu się rozwiewać obraz złotowłosej Haliny, a zwolna tworzył się niejasny i niewyraźny jeszcze kontur sierotki spod latarni.

Nowa idea wypełniła pustkę jego szarego sztubackiego dnia.

E. Fąfara kl. VIII.

Absolwenci!

Poszliście w świat. Przestąpiliście próg, do którego dążyliście przez długich ośm lat. Lata szkolne wydają Wam się teraz snem miłym z którego zbudził Was blask... nowego świata — za progiem... maturą!

O, to naprawdę inny świat... nie taki czysto... sztubacki, gdzie widać najczęściej tylko rozkład lekcyj, Rzymian w togach, „Jaśnie Oświeconych", ale ciemnych królów, średniowieczne zbroje, Mickiewicza, Lessinga i wiele innych postaci, które spotyka ten zaszczyt, że nawet po śmierci nie mają spokoju. Ten nowy świat „pomaturalny" jest bardziej „nowoczesny". Zdaje on się Wam być tak małym, że widać w nim jak na dłoni wszystkie przejawy życia; życia któremu Ameryka narzuciła tempo, a Europa dała formę.

Na pewno stanęliście oszołomieni nagłym pojawieniem się tego nowego życia...

— W którą stronę się zwrócić?... Dokąd iść? — myśli niejeden z Was.

I oto przychodzą na myśl życzenia, jakie Wam składano tuż po maturze i.... nie znajdujecie wśród nich życzeń czasopisma „Na szkolnej ławie". Przypominacie

sobie, że zapowiedziany ostatni numer nie wyszedł... Jesteście jednak pewni, że w pierwszym numerze b. r. szk. na pewno jest coś dla Was! Bierzecie skądś numer i rzeczywiście znajdujecie.

Oto ta jeszcze Wasza „Szkolna ława“ mówi: Z naszej wielkiej rodziny gimnazjalnej ubyło znów jak corocznie kilkunastu członków. Odejście ich jednak nie ograniczyło się do zwykłego włożenia dowodu „dojrzałości“ do kieszeni i powiedzenia „adieu“, ale było bardzo uroczyste. Uroczysty ton nadały pożegnaniu życzenia i chór gimnazjalny.

Na łamach pisemka z którym opuszczający nas koledzy, bardzo się zżyli, życzymy im, aby często o nas myśleli biorąc do ręki coraz to nowsze wydanie „Na szkolnej ławie“. To czasopismo będzie nicią łączącą ich nadal z nami. Pragniemy, aby idąc w przyszłość wybrali sobie zawody, których naszej ojczyźnie najbardziej potrzeba i na obranych placówkach pracowali wytrwale z myślą nie tylko o własnym zarobku, ale także o pożytku i potrzebach narodu.

Wyrażamy także pragnienie wielu kolegòw, abyśmy za kilkanaście lat zjechali się razem w ostrowieckim gimnazjum i utrwalili naszą znajomość ze szkolnej ławy. Może „Bratnia Pomoc“ tym się zajmie i poda termin zjazdu na łamach pisemka, aby mogli się o nim dowiedzieć wszyscy absolwenci.

Domański Zdzisław kl. VIII.

Jak to na obozie ładnie.

Podajemy poniżej w skróceniu wesoły reportaż naszego specjalnego wysłannika z letnich obozów P. W. na Łemkowszczyźnie, gdzie kol. z kl. VIII spędzili 2 tygodnie wakacji na przeszkoleniu wojskowym.

* * *

... Otrzymałem rozkaz. Taki wojskowy.

Pójdziesz, wsiądziesz, pojedziesz, zobaczysz, napiszesz...

— Może wystarczy? — przerwałem nieśmiało, stojąc przed biurkiem mego szanownego (nie należy rozumieć — szanowanego) zwierzchnika.

— Co?... Tak wystarczy... Masz!

Papierek z Kościuszką zaszeleścił nęcąco i zapadł się w pustej (jak zwykle!) czeluści mej kieszeni. Nieśmiałość odrazu znikła jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej... Kościuszko zawsze dodawał mi otuchy.

* * *

W dwie godziny później siedziałem na twardej ławie 3. klasy w pociągu i.., marzyłem, Marzyłem „z przyzwyczajenia” o rzeczach wielkich, Starałem się zapomnieć wszelkimi siłami, że jestem marnym reporterem marnego pisemka (zwraca się uwagę, że autor nie miał na myśli „Szkolnej ławy”) — usiłowałem wyobrazić sobie siebie jako poważnego wysłannika „Daily Mail” jadącego pierwszą klasą w przyspieszonym ekspresie i palącego najprzedniejsze hawańskie cygara po dolar - sztuka... Trudności mi to nie nastręczało, bo mam podobno ogromną zdolność do fantazjowania, jak zauważył kiedyś jeden z pp. profesorów. Szkoda tylko, że było to na łacinie, a nie na polskim... A więc — jechałem i „z lekka” marzyłem sobie. Te płoche marzenia przerywały mi, niestety, częste „przesiadki”, — powiedział mi jeden konduktor: „Ministerstwo Komunikacji musi dbać i o zdrowie pasażerów, a pan wie, że siedzieć tak bez ruchu przez 5 godzin, to niebardzo tego na zdrowie...“ Przyznałem mu rację.

Po 12 godzinach jazdy i kilku zdrowotnych przesiadkach przyjechałem na miejsce. „Terszów-Spas“, Mała czerwona stacyjka z jednym urzędnikiem. Ten właśnie urzędnik, stał sobie na peronie dłubiąc filozoficznie w nosie i pogwizdując od czasu do czasu refren znanej wojskowej piosenki; „Przybyli ułani

pod okienko...“ Melodia ta przypomniała mi cel mojej podróży i jej zadanie. Podszedłem tedy nieśmiało do pana naczelnika i uchylając kapel.., tj. czapki chciałem powiedzieć, zagadnąłem uprzejmie:

— Ja bardzo właśnie tego przepraszam...

— Względem czego ?

Może pan dyrektor...

— Naczelnik !...

—... naczelnik będzie tak dobry i wskaże mi drogę do obozu...

— Prosto, potem na lewo !

— A - ha — starałem się zrozumieć — dziękuję !

— Zbyteczne !

Chętnie byłbym dłużej porozmawiał z tym miłym człowiekiem (tak mi przypominał mojego przyjaciela: takie same czarne włosy zaczesane do góry, orli spiczasty nos i drobna postać), ale pan naczelnik udając, że bawi się bezmyślnie rączką od dźwigni semafora, zamykał właśnie nieznacznie wjazd na stację... Nie chciałem przerywać mu pracy. Wyszedłem na drogę. Słońce zachodziło i okoliczne góry mieniły się czerwienią promieni. Ruszyłem naprzeciw tym górom powtarzając w myśli: „prosto, potem na lewo“.

* * *

Jakoż i trafiłem wkraczając odrazu „in medias res“ (coś tam z tej łaciny zostało jeszcze w biednej głowie). Już z daleka spostrzegłem wielką łunę, a do uszu moich doszły jakieś nieludzkie wrzaski.

— Pożar czy co ? — pomyślałem głośno.

— Iii, nie — wyjaśnił mi jakiś człowiek idący za mną. To te żołnierze tak se śpiwaję wedle ognia“ Rzeczywiście ! Gdym się wsłuchał w tę kakofonię dźwięków, zdołałem rozpoznać nawet melodię piosenki: „Na ganku stała Kasia“ czy coś w tym rodzaju. Szczególnie dobrze słychać było „jednego basa“, który zazdroszcząc widać tenorom śpiewał lub usiłował śpiewać o oktawę wyżej. Jak się później dowiedziałem, był to występ słynnego zespołu „rewellersów“ z pod Denkowa:

Ale oto i ognisko. Westchnąłem pobożnie do Muzy, by mnie natchnęła i ze wzruszeniem rozpocząłem swą pracę reporterską. Z trudem przepchałem się przez zwarty szereg junaków (różne „staropolskie“ życzenia sypały się przy tym na moją głowę jak odłamki szrapneli) i stanąłem zwycięsko w pierwszym rzędzie. Na scenie lubo raczej na „zielonej trawie“ „uskuteczniano“ właśnie tańce narodowe. Sześć par przy akompaniamencie czegoś w rodzaju orkiestry tańczyło „w te i nazad“ krakowiaka. Widok piękny na tle czerwonych zygzaków ogni i tak wzruszający, że aż niektórzy z widzów zaczęli z żałości z lekka pogwizdywać... Taniec został powitany gromkimi oklaskami i głośnym westchnieniem tłumu. Gdy się cokolwiek ściszyło, wyszedł na środek energicznym a nerwowym krokiem jeden z junaków (widocznie konferansjer) i zaczął zawodzić niepewnym głosem: — Panie, panowie i wy junacka braci ! (te dwa pierwsze określenia miały się odnosić do pana majora i innych oficerów, którzy zasiedli w „loży“ ze swymi rodzinami). Dziękuję wam (głośniej podpowiadaj łamago), żeście... raczyli... przybyć... — horrendum głośniej — kropka... Nnie !... Tak !... Skończyłem ! — wyrzucił nakoniec zwycięsko i skłoniwszy się desperackim ruchem zniknął w mrokach nocy... Biedak ! Jakże mu współczułem !

* * *

Noc. Zmówili modlitwę i poszli spać. A ja ? Zostałem jeden nikomu nieznany... Co robić ?? Uchyliłem cicho zasłony pierwszego z brzegu namiotu i wszedłem. Ciemno, powietrze też owszem niczego... Chrapanie...

— Celek, to ty ?

— Hm — odburknąłem ostrożnie.

— Gdzieś był ?

— Eee ja tak tego... — szepnąłem kładąc się cicho w kącie na jakiejś desce.

— Jak myślisz, co ...ka teraz robi?

— A żeby cię! — pomyślałem — ładniem trafił, romantyczny jakiś żołnierzyk... — i zasnąłem...

* * *

Nasz sprawozdawca postanawia nazajutrz rano zrobić wywiad, Gdy kompanie wyruszyły na ćwiczeniu, a w obozie zostali tylko chorzy, spaceruje między namiotami szukając „ofiary“.

Chorych było dużo. Jedni „opalali się“ (górą P. M. T.) leżąc rozkosznie na słoneczku, inni (ci ciężej chorzy) wogóle nic nie robili, niektórzy znów pisali listy „na kolanie“ (dosłownie!). Jeden z tych ostatnich szczególnie mi się spodobał. Taki sobie pyzaty blondynek.

— Oho, od tego bym się na pewno coś dowiedział — pomyślałem i podszedłem bliżej. Blondynek ów tak był pochłonięty swoją pracą, że nie raczył mnie zauważyć. Spocony był biedak, czerwony, włosy miał rozwichrzone, długo się namyślał wodząc błędnym wzrokiem po okolicy, zacierał nerwowo ręce i pochrząkiwał.

— List pisze czy robi rachunek sumienia? — Zaciekawiony zajrzałem mu niedyskretnie przez ramię: „Najdroższa moja Alinko...!“ — Zrozumiałem.

Wreszcie „ofiara“ sama mi wpadła w ręce.

— Przepraszam, kolega czegoś szuka?

Zaskoczyła mnie ta grzeczność.

— Ja? Faktycznie.

— Służę więc koledze... (Miły chłopak).

— Widzi kolega, jestem reporterem i muszę napisać wywiad.

— Do pisma?

— Iii, takie sobie pisemko! Pozwoli więc kolega, że zadam mu kilka pytań?

— ??

— Może mi kolega opisze dzień obozowy.

— E to nic ciekawego.

— Proszę, proszę, nie krępuj się kolega! — zachęcałem poufale mego rozmówcę.

— Nic ciekawego, bo śpimy tu ciągle.

— Że co?

— A tak, śpimy. Śpimy na ćwiczeniach, po obiedzie, przed kolacją, po kolacji i czasami też w nocy.

— No, a co „władza“ na to?

— Władza? Klnie, złości się, ale nas tu więcej...

— O tempora, o mores! — westchnąłem w duchu i zadałem więcej osobiste pytanie:

— A kolega na co choruje, może ranny?

— Ranny? Skądże znowu. Spałem wczoraj podczas ćwiczeń w krzakach, a że tam było trochę mokro, więc się przeziębiłem...

— Aha — no a wyżywienie, obiady?

Zamiast odpowiedzi mój informator otworzył szeroko usta. O zgrozo! Miast zębów ujrzałem dwa szeregi gołych dziąseł.

Co się stało? (Nie mogłem zrozumieć).

— Nic, — jęknął biedak z cicha — to tylko mięso...

— ?

— Takie twarde...

Uścisnąłem mu w milczeniu dłoń. Bohater!

* * *

Następnie nasz sprawozdawca był świadkiem egzaminu. Oto jego wrażenia:

Tak szczęśliwie się jakoś złożyło, że udało mi się asystować przy egzaminie. Stanąłem tedy nieśmiało przy wejściu „szefowskiego“ namiotu, gdzie właśnie egzamin się odbywał i dobywszy kartkę papieru tudzież wieczne pióro nasłuchiwałem. Zdawali jak młode bogi rzemiosła wojennego. Reguły, definicje, terminy wojskowe sypały się niczem grad wielkości jajka kaczego. Aż mnie zazdrość chwyciła: żeby to tak u nas w szkole... Noty: same piątki. Jak zdołałem zauważyć, nawet sam pan kapitan tak przyzwyczaił się do stawiania piątek, że umieszczał tą ponętną cyfrę mechanicznie koło każdego nazwiska nie bacząc już zgoła na uzdolnienia przyszłych generałów lubo innych marszałków... Nad jednym tylko trochę się zawachał. A było to tak. Wszedł wysoki z postaci, drżąc na ciele potężnym. Zameldowawszy się czekał z miną straceńca. Pan kapitan po długiej deliberacji zaproponował mu uprzejmie:

— Ano, pokaż no człowieku, jak ty „w tył zwrot“ robisz. „Człowiek“ drgnął w posadach i zrobiwszy zwolna obrót 360-stopniowy naokoło swej osi stanął z miną zwycięzcy frontem swej interesującej fizjonomii do kapitana.

— Na — a — dwoma pchnij!

Biedak powiódł wystraszonym wzrokiem po namiocie i wyrzekł z zawodem:

— Ej, kiej nima kogo, a pana kapitana przecie nie pchnę. (Jakie szczęście, że mie nie zauważył. Ładnie bym wyglądał!).

Kapitan, mając widocznie na uwadzc jego walory fizyczne, nie bacząc na usterki natury „duchowej” postawił i jemu piątkę„ choć z minusem. Takim małym minusikiem...

* * *

Z roszkoszą pozostałbym jeszcze kilka dni w obozie, ale... mój banknot z Kościuszką stopniał do zwykłej, prostackiej „dziesiątki” z orzełkiem na odwrocie. Wsiadłem tedy w „ekspres” Spas-Ostrowiec z sercem ciężkim, a lekką kieszenią, by zameldować się na czas przed mym kochanym „redaktorkiem“.

Z. B. VIII.

„Stumetrówka“.

Miejsca... — Gotowi... — Hop!
Oto wszyscy dali skok
Lecą... gnają!...
W bój
Na znój!...
Coraz dłuższy, szybszy krok,
Towarzyszy widzów wzrok;
Wali, ciśnie!...
Siłą pcha.
Gniecie — prze...!
Potęgą gna.
Myśl ich jako twardy lód,
Szybka praca rąk i nóg,
Znać, że dają sobie trud
Walczą...
Nic przed nimi...
Pustki. Nic!
Grymas męki widać z lic.
Bracie!... Gazu!...
Szybciej pędź!
Jeszcze tylko ziemi piędź!
Jeszcze, jeszcze!...
Wnet twa sława!
Wszyscy patrzą
Krzyczą!... Wrzawa...
Biała taśma blisko... Tuż!
Twe zwycięstwo pewne już!
Jeszcze jeno mały skok!
— Serce drży i mdleje wzrok
Na taśmie!!
W tym momencie stoper trzasł...
Dwanaście!...
Ale czas?!

Bernard Rduch państw. liceum.

Sieraków ma głos!

(Krótkie sprawozdanie z odbytego obozu).

W czasie od 2 do 21 sierpnia b. r. odbył się w Sierakowie Wlkp. ogólnopolski kurs P. W. i W. F. młodzieży szkół średnich, która przybyła w liczbie 282 uczestników. Na każdy okręg szkolny zarezerwowano 30 miejsc, z tego też względu wysłano po 1 kandydacie z każdego miasta i zakładu. Wśród owych szczęśliwców i ja byłem, wysłany przez władze szkolne na podstawie moich wyników lekkoatletycznych jako delegat szkół średnich m. Ostrowca.

Zaraz od początku my, młodzież zdrowa, zaawansowana w sporcie, wykazaliśmy duże zainteresowanie i zamiłowanie w sportowaniu, chęć do ćwiczeń, a szczególnie do zagadnień teoretyki, metodyki i techniki wiedzy sportowej. Kurs ten miał na celu przygotowanie nas na przodowników i instruktorów w szkolnych kołach sportowych.

Warunki 3-tygodniowej pracy były doskonałe. Obóz nasz leżał tuż nad jeziorem, otoczony z trzech stron lasem świerkowym. Mieszkaliśmy w namiotach. Wyżywienie było bardzo dobre i obfite. Przyrządy i urządzenia terenowe wystarczały nam w zupełności. Może boiska były trochę podniszczone, ale dzięki naszej pracy (walcowanie, znaczenie torów i boisk równanie dołów) stanęły na odpowiednim poziomie. Dużo snu (10 godz. na dobę), dobre wyżywienie oraz zakaz opuszczania obozu sprawiły, że ilość ćwiczących wahała się od 95 do 100%. Opieka lekarska stała i troskliwa.

Byliśmy na 2 wycieczkach i braliśmy udział w dwóch zawodach, czy to jako personel techniczny (sędziowie), czy jako zawodnicy. W ostatnim tygodniu

odbyły poszczególne grupy (lekkoatl., pływacka, gier) turniej piłkarski. Zwyciężyli zdecydowanie pływacy, wśród których grało aż dziewięciu Ślązaków. W finałowej grze pokonali zespół gier w stos. 8 : 1. Ponadto odbyły się zawody pokazowe instruktorów z C. I. W. F. z mistrzem Polski A. Z. S. Poznań w koszykówkę. Zachwyciła nas przede wszystkiem technika i taktyka gry nie znana nam przedtem.

Na zakończenie obozu składaliśmy egzaminy z teorii i praktyki sportowej, na podstawie których oceniano nasze wiadomości i przyszłą ich wydajność dla szkolnych klubów sportowych. Potem nastąpiła rzecz najważniejsza — otrzymanie zaświadczeń i dyplomów.

Zawiadomiono nas na końcu, że wartościowi i wyróżniający się swymi wynikami sportowcy, uczestnicy obecnego obozu, zostaną powołani w roku przyszłym na kurs doskonalający i kondycyjny. Natomiast na kurs początkujący zostaną powołani uczniowie IV kl. gimnazjalnej i 1-szej licealnej, którzy w tym roku obozu nie odbyli.

Starajcie się przez swe sportowe zachowanie i wyniki znaleźć się w ich liczbie! Czołem!

Bernard Rduch

Przod. Szk. Kół Sport. i instr. lekkiej atletyki i gier.

Jak G. K. S. zdobył mistrzostwo miasta Ostrowca.

W niedzielę dnia 19/IX. b.r. zostały zorganizowane na stadionie G. K. S. mistrzostwa szkół średnich miasta Ostrowca w siatkówce, koszykówce i piłce nożnej na rok szk. 1937/38. Do zawodów stanęły dwie szkoły średnie: Gimnazjum Męskie i Gimnazjum Handlowe (H. K. S.)

Zawody rozpoczęły się o godz. 15 — siatkówką. Obie drużyny wystąpiły w najsilniejszych składach, to też gra stała na dość wysokim poziomie i obfitowała w gorące momenty. Na początku pierwszej partii G. K. S. ma znaczną przewagę, lecz pod koniec osiada na laurach i dochodzący coraz częściej do głosu H. K. S. prowadzi 14:13. Dopiero nagły zryw G. K. S. ustala wynik pierwszcj partii, która brzmi 16:14 dla G. K. S. Druga partia jest prowadzona w żywszym jeszcze tempie i zostaje przez G. K. S. zdecydowanie wygrana 15:4. Z G. K. S. wyróżnili się: Kwiecień i Domański, z H. K. S. Gawlicki.

Następnym punktem programu była koszykówka. W tej konkurencji G.K.S. była drużyną o klasę lepszą i pomimo zażartej obrony H. K. S. rostrzyga grę wysoko na swoją korzyść 24:8 (10:5) Z G. K. S. wyróżnili się Mittelstad, Rduch i Kwiecień, z H. K. S. Majewski.

Na zakończenie odbył się mecz piłki nożnej: obie drużyny grały w osłabionych składach, nic więc dziwnego, że gra stała na niskim poziomie i zmieniała się momentalnie w bezmyślną kopaninę. Od początku do końca G. K. S. miał tak dużą przewagę, że atak H. K. S. prawia do głosu nie dochodził. Mecz wygrał G. K. S. w stosunku 4:0 (1:0) wynik ten jednak nie odpowiada przebiegowi gry. Z G. K. S. wyróżnili się: Bukowski, Kawecki i Wasilewski, z H. K. S. wszyscy byli słabi.

Jako nadprogram odbył się bieg na 60 i 100 mtr. W biegu na 60 mtr. otrzymał pierwsz miejsce kol. Rduch Bernard (G. K. S.) w czasie 6, 8 sek (nowy rekord gimnazjalny) przed Skorupskim (G.K. S.) 7,2 sek.

W biegu na 100 m. triumfował również kol. Rduch, który czasem 11,7s, ustanowił rekord gimnazjum poprawiając swój poprzedni rekord (11.9) ustanowiony w Opatowie. Drugi był Skierniewski w czasie 12,9 sek.

Marceli Godlewski.

Ref. prasowy G. K. S.

Mistrzostwa tenisowe.

Na korcie miejskim rozegrano we wrześniu turniej tenisowy o mistrzostwo szkół ostrowieckich.

Mistrzem został kol. Graciański (G. K. S.) bijąc w finale kol. Prechta (G. K. S.) 6:1. 6.3.

Dalsze miejsca zajęli:

3. Kol. Kasprzycki (G. K. S.).
4. Kol. Kamiński (G. K. S.)
5. Kol. Bartnik (G. K. S.).
6. Kol. Majewski (H. K. S.),
7. Kol. Guzera (G. K. S.).

M. G.

Opatów — Ostrowiec.

Dnia 6 b. m. odbyły się na boisku P. W. i W. F. zawody między G. K. S (Opatów) a G. K. S. (Ostrowiec).

W poszczególnych konkurencjach uzyskano nast. wyniki:

Lekkoatletyka:

100 m:	I. Rduch (Ostr.) — 12,1 sek. (5 pkt)
	II. Jabłoński (Ostr.) - 12,4 sek. (3 pkt)
	III. Cybulski (Op.) — 12,4 sek. (2 pkt)
Skok wzwyż:	I. Kwiecień (Ost.) — 1,65 m.
	II. Brzeski (Op.) — 1,60 m.
	III. Rduch (Ostr.) — 1,56 m.
Rzut dyskiem:	I. Mucha (Op.) — 41,20 m.
	II. Rduch (Ostr., — 39,90 m.
	III. Bartnik (Ostr) — 38,20 m.
Pchnięcie kulą; 5 kg)	I. Rduch (Ostr.) — 14,05 m. (nowy rekord gimn.)
	II. Brzeski (Op.) — 13,04 m.
	III. Bartnik (Ostr.) — 12,47 m.
Skok w dal:	I. Rduch (Ostr.) — 5,62 m.
	II. Kubicki (Ostr. — 5,31 m.
	III. Cybulski (Op.) — 5,22 m.
Sztafeta 4x100:	I. G.K.S. (Ostr.) w składzie: Skorupski, Jabłoński, Skierniewski i Rduch — 48,1 sek (8 pkt)
	II. G.K.S. (Op.) w składzie: Cebula, Steciński, Cybulski i Brzeski — 49,9 sek. (4 pkt).

Indywidualnie zajęli miejsca:

I. Rduch Bernard (G.K.S. Ostr.) — 22 pkt.
II. Brzeski (G. K. S. Op.) — 9 pkt.
III. Cybulski, Mucha i Kwiecień — 5 pkt.
VI. Bartnik Jerzy (Ostr.) — 4 pkt.

Siatkówka:

G. K. S. Opatów — G. K. S. Ostrowiec 43 : 33 (3 sety)

Koszykówka:

G. K, S. Opatów — G. K. S. Ostrowiec 18 : 14 (8 : 2.

Ogólny wynik zawodów: 4 : 2 dla G. K. S. Opatów)

Marceli Godlewski (Ref. pras. G. K. S-u Ostrowiec).

Echa ubiegłego roku szkolnego.

Wspomnienia pośmiertne.

Dziwny jest ten świat, dziwne to życie!..

Tysiące zjawisk dokonuje się w koło nas, a my ich nie dostrzegamy. Zdają nam się być zwykłymi, beztreściowymi zdarzeniami, na które nie warto zwracać uwagi...

I trzeba dopiero jakiegoś wypadku, który by silniej zatargał strunami duszy i obudził ją z codziennego letargu.

Tak jest i z ludźmi. Dopóki znajdują się między nami, włączeni w masę kółek i trybów machiny życia, są niedoceniani lub przeceniani, nienawidzeni lub kochani, krytykowani...

Dopiero śmierć ich wyzwala. Odchodzą, stają się coraz dalsi, błękitnieją, szata maleńkich przyzwyczajeń i błahostek opada i wreszcie zostaje jedynie treść duszy...

Czas jest teleskopem, przez który widzi się realniej i lepiej.

Tak było i z ś. p. Karolem Stempurskim. Dziś postać jego straciła swą realność, stała się wspomnienieniem. Zanim imię jego okryje się kurzem niepamięci poświęcę Mu na łamach naszego pisemka parę słów.

Cofnijmy się myślą o trzy miesiące wstecz.

Wyobraźmy sobie salę fizyczną w naszym gimnazjum wraz z półkami, na których leży mnóstwo przeróżnych probówek, z tablicą zapisaną sinusami i cosinusami, z flaszkami napełnionymi różnemi HCl, H_2NO_3, H_2SO_4,

Rozpoczynała się zwykła, przeplatana humorem lekcja. Na twarzach pojawiał się często niefrasobliwy, beztroski uśmiech.

Lecz były i inne, niezwykłe, niecodzienne.

Stawał wtedy na katedrze i mówił. Twarz barwiła się Mu wtedy krwistym rumieńcem. Widać było, że w tej chwili zdziera zasłonę ze swego ducha, że pragnie nam dać to, co sam najbardziej ukochał.

Przebiegaliśmy z Nim dzieje, docieraliśmy do Newtona, Foucolta, Darwina i innych.

Rozpraszał mrok, który okrywał nasze umysły i ukazywał nam niezmierny ocean wiedzy. Cisza panowała w klasie niezmącona, wszystkie oczy były utkwione w Niego, nie widziałeś ani jednej znudzonej lub zaspanej twarzy.

Dzwonek dopiero budził nas z zachwytu. Głupi, niedobry dzwonek!

Dziś śp. prof. Stempurskiego nie ma między nami. Zabrała go zimna, nieubłagana śmierć, najlepsza koicielka bólu.

Strata to dla nas wielka i bolesna, gdyż sp. prof. Stempurski był człowiekiem wyższym nad przeciętną miarę. Obok wielu zalet, które wymienił w swym kazaniu ks. pref. Kapusta, cechowało Go wielkie umiłowanie wiedzy i troska o nas, o młodzież.

Ale czy to wszystko. Powiedzmy szczerze, że nie. Duch człowieka jest rozległy, nieodgadniony.

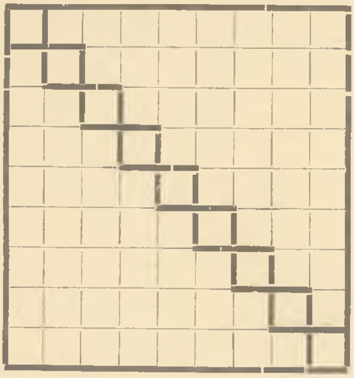
Widzimy tylko z grubsza jego kontury, lecz wewnętrznych załamań, kolumn i łuków nie jesteśmy w stanie rozróżnić i ogarnąć. Nie jesteśmy też w stanie ogarnąć dróg ducha śp. prof. Stemurskiego.

E.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

Łamigłówka geograficzna.

(Ułożyła K. Domagalanka kl. IV. G. Ż.)



W każdy z poszczególnych rzędów wpisać wyrazy o znaczeniu:

1. Pasmo gór w Azji. 2. Miasto na półwyspie Malajskim. 3. Część świata. 4. Miasto w woj. białostockiem nad granicą pruską, 5. Stolica Węgier. 6. Kraina w Rumunii. 7. Nowa kolonia włoska. 8. Kaina w Hiszpanii. 9. Państwo na półwyspie Skandynawskim.

Rząd oznaczony, da rozwiązanie. Zadaniem niniejszym rozpoczynamy nowy, całoroczny konkurs. Warunki takie same jak w roku ubiegłym. O zdobyciu nagrody decyduje ilość uzyskanyeh punktów. Przewidziana jest jedna nagroda dla uczestniczki z Gimnazjum Żeńskiego i jednego uczestnika z Gimnazjum Męskiego.

Termin nadsyłania rozwiązań z bieżącego numeru upływa z dniem 31. X.

W zeszłorocznym konkursie Rozrywek umysłowych nagrodę w postaci powieści historycznej uzyskał kol. Borkowski J. kl. IV.

OPIEKUNOWIE PISMA: Krasnowolska H. i Krzyk S.

KOMITET REDAKCYJNY:
Makarewiczówna W., Kawińska J., Rduch B., Młudzik Z., Kwiecień C.

ADMINISTRACJA: Czerwonko Z., Lipińska A., Gajos St.

REDAKTOR NACZELNY: Kwiecień C.

WYDAWCA: Bratnia Pomoc Uczniów Państwowego Gimnazjum Męskiego w Ostrowcu.

Numer zawiera 16 stron.

Druk. Z. Kaliszczak—Ostrowiec, 438-37.